Cena 25 gr

Skaut

ilustrowany dwutygodnik harcerski

20 KWIETNIA 1938

TOM XXV NR 14

DZIECIŃSTWO I WIEPRZE

miałem może dwa lata i krótką sukienkę:
przed oczyma mam ścianę jakąś bladą, mglistą...
ale dziś przed tą marą chyba nie uklęknę,
nie codzień można czule wspominać dzieciństwo

był ogród koło domu i płot.. były drzewa
i wiatr w kruche gałązki niecierpliwie trącał —
musiałem się — jak zwykle — do słońca wygrzewać
bo czegoż można żądać od takiego brzdąca

aż chrząkanie na ścieżce... i tam, tu i tędy
— to wieprze ku mnie suną... ach! — kurcz za krtań capnął
— teraz tylko uciekać co sił w nogach, pędem
— i buch po pas w kleiste, rozrobione wapno

jak dziś widzę, pamiętam, i czuję: strach — grzęznę
a w koło kły i ryje, oczy w galarecie
znęcają się i pastwią nad struchlałym więźniem
kły, ryje, oczy jedne i drugie i trzecie

potem pomoc, ratunek, i chłopca bez duszy
ponieśli już do domu, obstąpili wiankiem
— a na sznurze nad piecem sukienka się suszy
— a ja się leczę, leczę od strachu rumiankiem

... głupia rzecz! — czy mam westchnąć: „o, chwilo, trwaj — nie giń"
wszak i dziś przecie miewam przygody nie lepsze;
przepadły, zapodziały się drzewiejsze śniegi
nie ma nic — choć, przepraszam — pozostały wieprze.

WŁODZIMIERZ LEWIK

POD REDAKCJĄ
WIKTORA FRANTZA
wychodzi 5-go i 20-go każdego miesiąca
z wyjątkiem wakacji
Redakcja i Administracja
LWÓW, KURKOWA 3
Telefon 294-04. P. K. O. 504.610
Przekaz rozrachunkowy Nr 58
Godziny urzędowe redakcji: w piątki od 6—7, administracji: codziennie z wyjątkiem świąt od 18 do 20
Redakcja rękopisów nie zwraca

W NUMERZE:

RADOŚĆ ŻYCIA
PRZEDAWNIONY REPORTAŻ
GIMNASTYKA UMYSŁU
OBOZY WĘDROWNIKÓW

Zdaje mi się, że Polska wtenczas silnie powstanie, kiedy nabędzie przekonania, że bez wszelkiej obejdzie się pomocy, — i wtenczas tylko znajdzie pomoc.

Adam Mickiewicz

archiwum harcerskie.pl

RADOŚĆ ŻYCIA

I. Każdy punkt prawa harcerskiego powinien być przez nas głęboko przemyślany , a przede wszystkim w życiu urzeczywistniany. Jakże często powtarzamy przy różnych okazjach, że harcerz jest zawsze pogodny, a czy zdajemy sobie sprawę jakie postępowanie zbliża nas do ideału zawsze pogodnego harcerza, a jakie czyny od tego ideału nas oddalają? Wszak harcerz, który ma stale kwaśną minę, nie zasługuje na miano harcerza. Niesłowność, brak rycerskości, przekroczenie zakazu abstynencji — to jest postępowanie, które spotyka się z kategorycznym potępieniem i często z wyciągnięciem konsekwencyj organizacyjnych. A jak jest z cnotą radości? Czy mamy również taki stosunek do przekroczeń w tym zakresie jak wobec innych wad? Każdy harcerz winien wypowiedzieć walkę zgryźliwości, ponurym ustrojom, a winien stać się orędownikiem mocnej i zdrowej radości. Dopiero jednak wniknięcie w samo jądro sprawy, pozwoli nam wyciągnąć odpowiednie wnioski i ustalić zasady życia, które potrwają nam w umie osiągnąć to, co nazywamy radością życia.

II. Rzecz pierwsza i zasadnicza. Radość, jak ktoś trafnie powiedział, nie jest w gospodarce życiowej korzeniem ani pniem, lecz tylko kwiatem. Zły korzeń i zgniły pień nie mogą dawać czystych, pełnych i zdrowych kwiatów. Kwiat jest ozdobą rośliny ale nie jej główną częścią. Kwiat jest niejako zewnętrznym znakiem mocy i zdrowia korzenia i pnia. Tak samo jest również z radością. Myli się ten, kto sądzi, że radość jest tylko zewnętrznym zachowaniem się, niezależnym od naszego życia wewnętrznego. Radość pozostaje w ścisłej zależności od całego naszego życia. Czystość pobudek postępowania, sposób wypełniania obowiązków pracy szkolnej, czy zawodowej, stosunek do innych ludzi, obojętność czy czułość wobec uroków do innych ludzi, obojętność czy czułość wobec uroków przyrody — to wszystko ma swój wielki wpływ na radość. Głównym bowiem źródłem radości jest dobre i uczciwe życie. Człowiek lichy i zły może jedynie przechwalać się jakąś pustą wesołością, ale nie prawdziwą, głęboką radością, która jest wyłącznie udziałem ludzi dobrych. Jeśli w ten sposób rozwiniemy radość jako kwiat dobrego życia, to niewątpliwie musimy stwierdzić, że głównym wrogiem radości jest egoizm. Egoizm bowiem, to jądro zła w człowieku.

III. Wszak każdy egoista jest stale niezadowolony, a jedynie w wyjątkowych okazjach, kiedy jemu życie przynosi jakąś korzyść, zwłaszcza materialną, odczuwa przelotną radość, ale za chwilę już martwi się nową zachcianką. Egoizm, jest to podstawa wewnętrzna, polegająca na dążeniu wyłącznie do dobra własnego, bez względu na dobro cudze, a nawet z jego szkodą. Kto więc ogranicza miłość do samego siebie i w każdej pobudce jego tkwi dążenie do uzyskania własnej korzyści, kto nie zważa na krzywdę bliźniego w osiąganiu swego dobra, — ten zasługuje na miano egoisty. Oczywiście dobrze tu będzie zaznaczyć, że walka z bożyszczem egoizmu trwać będzie przez całe nasze życie. Każdy jednak musi dążyć do tego aby jak najwięcej ograniczyć i zwalczyć w sobie myśli i uczucia egoistyczne. Wiemy doskonale, że życie jest tak trudne i tyle niesie przeszkód, że osiąganie stale własnej osobistej korzyści, jest wręcz niemożliwe. Stąd każdy człowiek, którego głównym motorem jest egoizm, nie może odznaczać się cnotą radości. Stale bowiem jest niezadowolony. Najczęstszym objawem egoizmu, to pycha i fałszywa ambicja. Ile to radości zostało pomniejszonych przez cudzą pychę i ambicję, ile miłych nastrojów zostało zburzonych przez pychę jednego małego człowieka. Każdy bowiem, kto ogranicza wszystko do siebie, jest prawdziwie małym człowiekiem.

Konsekwencja jest prosta. Ten tylko zdobywa prawdziwą radość, kto postanowił wydać niekończącą się nigdy walkę egoizmowi.

IV. Jeśli to jest główną przyczyną braku radości w życiu, to głównym jej źródłem jest praca w sensie najogólniejszym. Każdy skuteczny wysiłek, czy to w pracy nad sobą, czy to w życiu zawodowym, czy też w pracy społecznej, rodzi głęboką radość. Znana jest myśl Przewodniczącego ZHP., często w gawędach tego powtarzana, że prawdziwą radość czerpie człowiek z pokonywania przeszkód. Całe zaś nasze życie jest niczym innym, jak właśnie walką z najróżniejszymi trudnościami, tkwiącymi w nas samych, czy też poza nami. Pokonywanie ich zwycięskie jest przyczyną naszej głębokiej satysfakcji wewnętrznej, dającej w skutku radość największą. Wszak jeśli zastanowicie się nad swym życiem, to jasno możecie sobie uświadomić, że ilekroć nie wypełniliście swego obowiązku, tylekroć wyrzuty sumienia mąciły wasz pokój wewnętrzny, a przez to ograniczały, a nawet wykluczały radość. W takich chwilach lubi człowiek doznawać chwilowego oszołomienia w tanich rozgrywkach, ale to nie jest dobywanie prawdziwej radości.

Praca uwieńczona sukcesem, obowiązek uczciwie wypełniony, to są najlepsze źródła wesela wewnętrznego. Im większy wysiłek wykrzesałeś z siebie i im większe wygodnictwo w sobie zwalczałeś, tym większą radość zyskałeś. Stąd też branie dużej odpowiedzialności i jej wypełnianie, jest sposobem na zdobyciu najlepszego sposobu dochodzenia do radości.

V. Praca ta musi się opierać oczywiście na wierze w ideały, znajdujące się poza moją osobą, na nadziei ich wypełnienia i na ogrzym ich umiłowaniu. Łoże może być praca dla samej pracy, musi jej przyświecać wielka myśl przewodnia, musi to być wyraz służby jakiejś wielkiej idei. Człowiek musi wierzyć w swą prawdę wewnętrzną, nie może utracić nadziei jej realizacji, oraz musi gorąco ją umiłować. Wtedy też nie odczuwa pustki wewnętrznej i mnoży swą radość przy samej pracy. My harcerze posiadamy własną treść ideową, zawartą w prawie i przyrzeczeniu harcerskim, którą pragniemy uczynić w życiu czałem. Ta nasza wiara wewnętrzna czyni naszą radość pełniejszą i pewniejszą. Powiązanie życia wewnętrznego z życiem Ojczyzny, sprawia, że wtedy szczęście i radość panują w duszy, kiedy szczęście i radość istnieje w Ojczyźnie. Każdy nasz skromny i drobny wysiłek, mnożący siłę kulturalną czy gospodarczą Polski, będzie tu specjalnym tytułem do pięknej radości.

VI. Jeśli przeto pragniecie urzeczywistnić zasadę naszego Prawa Harcerskiego, nakazującą harcerzowi być zawsze pogodnym, musicie pamiętać o pewnych prawdach podstawowych:

— radość jest jak kwiat znakiem zewnętrznym mocy i zdrowia rdzenia wewnętrznego:

— głównym więc źródłem radości jest dobre i uczciwe życie, a największym wrogiem jest egoizm, tkwiący w człowieku;

— dobrze spełniony obowiązek, praca podjęta z największym wysiłkiem, a uwieńczona sukcesem, oto tytuł do prawdziwej radości;

— radość ta będzie tym większa i pełniejsza, jeśli praca opierać się będzie na wierze i umiłowaniu ideałów harcerskich.

Urzeczywistnianie w życiu codziennym Prawa Harcerskiego, rodzi najpiękniejszą z radości.

hm. Leon Marszałek

Podręczniki i poradniki

Hełczyński J.: Samorząd klasowy i szkolny (Poradnik uczniowski T. I). . . . . 0'30

Pisanie ustawy spółdzielni uczniowskiej i kół szkolnych (Poradnik uczniowski T. II). . . 0'30

Pisanie regulaminów, protokołów, kroniki szkolnej. Praca wewnętrzna organizacji uczniowskich (Poradnik uczniowski T. III). . . . . 0'30

Prowadzenie uproszczonej rachunkowości i biurowości w organizacjach uczniowskich. Przykłady i wzory. (Poradnik uczniowski T. IV). . . . . 0'50

Karpiński K.: Stenografia polska według systemu Gabelsbergera-Polińskiego . . . . . 3'80

Tyrowicz L.: Liternictwo w reklamie . . . . . 2'50

Wielopolska M.: Obyczaje towarzyskie . . . . . 3'60

POLECA

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO KSIĄŻEK SZKOLNYCH WE LWOWIE

UL. KURKOWA 21/23.

ZACZYNAM WĘDRÓWKĘ

Czego ci wszyscy ludzie krzyczą? Czy to znowu to samo się dzieje co opisał Kruczkowski w swojej książce „Kordian i cham". No wiem, że są te organizacje społeczne, kulturalno-oświatowe na wsi, ale czy to nie lizanie cukierka przez papierek. Przecież ci ludzie potrzebują pieniędzy, pomocy by ich zorganizować, dać im pomoc, by stanęli na własne nogi, by nie było faktów drapania ziemi starymi, drewnianymi radlami. Organizację, organizacje wiejskie. Wiem, że je działają, lecz jeszcze nie wszędzie dotarły, jeszcze za wiele tu nędzy na tym polskim ugorze. I czy to na całym świecie tak jest, że chłop to najbieniejszy człowiek bo przecież te rzadko rozrzucone bogate wsie to unikaty. Trzy czwarte naszych wsi to przecież nędze. Dzieciaki blade, o zalęktym, tępym spojrzeniu. Męczy się tu nauczyciel, stara się tym dzieciakom pomóc, działa gromada zuchowa, jest i organizacja dla starszych, ale wolno to idzie, opacznie. Nie można z tych ludzi wydobyć, wykrzesać energii, zmusić ich do większej wydajności — dla siebie, dla własnego dobra. Ileż to lat jeszcze minie, nim rozkwitnie całą barwą najpiękniejszych kolorów ludzi wolnych i dostojnych w bogactwie własnego pieniądza i wewnętrznej kultury. Gdyśmy mówili z ciotką o naszych spotrzeżeniach — powiedziała tylko jednoi: ilu młodych prawników, medyków, inżynierów, oświatowców przyjdzie tu do swej roboty tyle będzie wsi polskich dobrze prosperujących. Tak. Miała rację musimy my młodzi, choćby i tutaj tacy jak my pójść na wieś, tu rozpoczynać swoją karierę i karierę wsi. Można i tu zakładać swe warsztaty. Potrzeba tylko chcieć.

Wróciliśmy o szarym smutnym południu do miasta. Na ulicach wesoło dzwoniły tramwaje i poczęły się zapalać neony nad sklepami i oknami. Tłum wyelegantowanych bubków przechadzał się po ulicach, sztucznie i głupio uśmiechnięty. Gdzieś z za niedomkniętych drzwi — z głośnika radiowego wydzierał się jakiś śpiewak: O ust twoich koralu!

Czwartek, 25 marca

Dziś zacząłem trzy dni świąt. Odwaliłem prawkowy egzamin z chemii i mechaniki. Humor mi dopisuje. Trzy dni! a potem niedziela. Co tu przez trzy dni można dobrych rzeczy zrobić. Według Tadka wskazówek (zawsze na mnie bardzo wpływają) jednego dnia jeżdżę na rowerze, drugiego czytam a trzeciego odpoczywam i próżnuję. Dziś, to niby pierwszy dzień udał się wspaniale, znakomicie — a właściwie czy się udał. Sam nie wiem. Rano... dzwonek... Zygmunt na rowerze. Fajnie.— Jedziesz. O key. — Zygmunt ten stary przyjaciel — pierwszy, mój prawdziwy przyjaciel. Czy prawdziwy... chyba nie. Przyjaźń się nie kończy, a on teraz już idzie swoją dróżką. Jedziemy przed siebie. Słońce jest. Wiatr trocha z przodu, ale to nic. Gdy będziemy wracali będzie z tyłu. Nie ma nic lepszego jak szosa tuż koło rzeki. Wyrywam się, chcę uciec. Nie udaje się. Jedziemy równo, co chwila spoglądając na siebie.

— Patrz tam taki ładny widok. Zsiadamy a raczej złatujemy ze swych „stalowych rumaków".

Mamy jechać dalej, a tu tak fajnie jest siedzieć nad urwanym brzegiem i patrzeć w zieloną zimną wodę. Z dalka Warszawa jeszcze kipi życiem. Nie jadę. Patrzę na Zygmunta prosząco aby usiadł i mimowoli przypomina mi się cała masa podobnych wycieczek kolarskich. Gdzie tam podobnych — dużo cięższych. Kilometry jedliśmy jak cukierki. Warszawa - Radom. Warszawa- Częstochowa. Warszawa-... A prawda. Częstochowa. Na mnie wtedy, w zeszłym roku szczególnie podziałała ta wycieczka na Jasną Górę. I te rozmowy o Bogu. Jak dziś pamiętam bęcwał śmiał się ze mnie. Taki śmiech, co to wstrząsa głęboko i pozostaje w pamięci. I te jego słowa „Ja w Boga nie wierzę". Swoim ptasim rozumem nie mogłem go bardzo natchnąć do wiary. Zeszłą machnąłem ręką. Byłem przemęczony. A dziś. Dziś. Może właśnie dzisiaj mu wszystko wygarnę. Wątpię żebym mógł go przekonać. Ale może choć zmuszę go do myślenia nad sobą, nad swoim stosunkiem do religii. Mimowoli rozmowę doprowadziłem do tego tematu, o którym długo myślałem. Konkretnie panie, konkretnie, dlaczego nie wierzysz? jakie zarzuty? Po co jest spowiedź, czy samo żałowanie za grzechy nie wystarcza? Czy Pan Bóg w ogóle istnieje? Odetchnąłem. Całe szczęście że tylko takie „zarzuty", bałem się innych, których może nie mógłbym wyjaśnić.

Słuchaj. A może byś tak z tymi strasznymi zarzutami poszedł do jakiegoś księdza.

— Bałwan. O key! załatwione, nic chcesz z nikim gadać o tym. Dobrze. A czy byłeś kiedy w lesie, może w górach, tak sam ze swoim plecakiem, butami i laską. Byłeś! I nic nie czułeś, nic do głowy nie przychodziło. No, no! — potęga gór, ich piękno, a poza tym. Czułeś coś co nie mogłeś określić, wziąć w ramy. Widzisz to jest to w co nie wierzysz. To jest Pan Bóg. Mówisz że głupstwa plotę. Nie, wcale nie głupstwa, zapytaj kogo chcesz, każdy ci to powie. To jest najbardziej namacalny dowód dla takich jak ty ludzi. Drugi twój zarzut, że nie chcesz byle księdzu opowiadać swoich przewinień; ale dlaczego — bo uważasz że szkoda na to czasu, że to można inaczej załatwić! To wisz tak. To nie są zarzuty, to jest twoje lenistwo i twoja niechęć przewalczenia się. Nie prawię ci tu żadnych morałów. Po prostu odrzucasz to i nie myślisz o tym, bo myśli cię gnębią. Powiadasz, że Pan Bóg kazał żyć według 10-ciu przykazań, a spowiedź to ludzie sami sobie wymyślili. No tak, ale jak załatwisz się ze swoimi grzechami? Zresztą to, że nie chcesz chodzić do spowiedzi, że jej nie uznajesz, to nie są zarzuty przeciwko istnieniu Pana Boga. Chcesz załatwić się ze swoimi grzechami, żałuj że za nie, i samemu sobie naznaczając pokutę, chcesz postępować zgodnie ze swoim sumieniem — dobrze, niech tak będzie, ale pamętaj, zawsze w każdej okazji musisz tak postępować. Mówiłeś, że teraz dużo czytasz. A czytasz Pismo Święte. Nie. Brzydzisz się. Jak znajdziesz chwilkę czasu i nie będziesz miał nic do roboty ani żadnej książki weź Pismo Święte (napewno jest w domu). Nie wierzysz w Pismo Święte. Znów ta sama bajka. No dobrze ale przeczytaj je. Nie przechodź koło tych spraw tak obojętnie, tak bezmyślnie, zacznij myśleć, analizować a dojdziesz napewno do pewnych lepszych wniosków. Uf... skończone. Jesteśmy w domu i siedzę, błądzę myślami po wszystkim.

Piątek, 26 marca

Co za dziwny dzień. Pogoda dość wstrętna! Deszcz, słońce, deszcz, słońce.. Przychodzą mi takie myśli jak w dzieciństwie. Deszcz — to bóg zła, słońce — bóg dobra. Biją się z sobą zawzięcie, w końcu jeden zwycięża. W bajce zawsze dobro, a w życiu... Różnie bywa. Spałem dziś do 12-tej godziny. Ale nie. Właściwie czytałem książkę. Wczoraj Leszek przyniósł mi ją. Arkady Fiedler - Kanada pachnąca żywicą.

To musi być rozkosz włóczyć się po puszczy. Polować. Żyć lasem. Nie przepadam specjalnie za książkami podróżniczymi, ale to przeczytałem z wielkim zainteresowaniem. Po prostu władłem w puszczę i czułem tę żywicę Kanady.

Czekam aż trochę wyschną ulice żeby pojechać do czytelni wziąć nową książkę.

Wieczór. 11-ta godzina

Wróciłem a właściwie przywlekłem się. Ciekawy jestem czy wszyscy to samo przechodzą gdy przeczytają „Nad czarną wodą" Górskiej. Zamknąłem ostatnią kartkę książki i wyszedłem na spacer. Wlazłem na jakieś pola rozkopane i błądziłem. W palcie rozpięty, bez czapki i tylko ze swoimi myślami. Tyle myśli. One mnie przygniotły. Gdyby nie ten stróż nocny, który mnie przywrócił do świadomości to byłoby źle.

Marzec, 27 — sobota

Zygmunt od samego rana męczy mnie na wyjazd na Wisłę. Panie! trochę za zimno. Jedź sam jak masz chęć! Odczepił się.

W zeszłą niedzielę wydobyłem od jednego starego kolegi wrotki. Trzeba korzystać. Ta ulica Langiewicza jest świeżo wyasfaltowana i mało samochodów. Fajnie. Dlaczego to ludzie po mieście nie jeżdżą na wrotkach, przecież to dużo prędzej się człowiek przenosi z miejsca na miejsce... Znowu mam dziecinne myśli. A może ja jestem jeszcze dziecko?... Niby mam osiemnaście lat. Osiemnaście... to dziwne. Teraz te miesiące to przelatują jak słupy w oknie wagonu a dni jak kamienie na nasypie. — Zaraz skąd ja znam to zdanie? Zdaje się że to wpływy literatury. Tak to Tadeusz nazywa. Muszę dostać „Piąty etap" Sergiusza Piaseckiego. Siedział w więzieniu i pisał, to ciekawe. A co ja bym robił w więzieniu, też pewno pisał. Ta jego książka ma podobno mało wpływów literatury, — trzeba to zbadać.

(cdn.)

T. Kwiatkowski-J. Stegman

archiwum harcerskie.pl

OBOZY WĘDROWNIKÓW

Obozy specjalne.

Jako 5 rodzaj obozu, który należałoby polecić, uważam obozy specjalne.

Obozy te mają do spełnienia cel konkretny i nie można ich podciągnąć pod żaden z przytoczonych typów. Do tej kategorii zaliczam obozy harców, techniczne, złazy czy koncentracje. Jeżeli drużyna czy zespół obozujący jako całość specjalizował się w jakiejś dziedzinie techniki, może zorganizować obóz z takim właśnie nastawieniem. A więc będziemy mieli obozy pionierów, łączności, samarytańskie, na których harcerze pod okiem lekarza będą doskonalili się w samarytance a zarazem nieśli pomoc ludności, obozy harcu, na których gros programu zajmą ćwiczenia polowe czasami na wielką skalę z nastawieniem pomocy obozom rozbitym w pobliżu. Do tej kategorii obozów podciągniemy obozy o charakterze PW, gdzie większość ćwiczeń przygotowywać będzie harcerzy do obrony kraju ale w duchu i przy pomocy metod harcerskich.

Drugi dział stanowią różne złazy i koncentracje. Dobrą byłoby rzeczą zwłaszcza w tym roku wymieniać doświadczenia różnych terenów. Za wskazane uważam organizowanie tzw. obozów gwiaździstych. Polegają one na tym, że po pewnej wędrówce zastępy, schodząc się z różnych stron, rozbijają wspólny obóz. W zasadzie nie tworzą koncentrowanego obozu a każdy z zastępów rozbija namiot osobno. Program opracowuje się częściowo wspólnie dla całości, częściowo zastępy realizują swój własny. Wprowadziłbym pewną inowację: zastępy nie należą do jednej drużyny a są z różnych środowisk. Daje to w rezultacie nturalnie wypływające zwiększenie się współzawodnictwa. Zetknięcie się harcerzy z różnych środowisk podnosi poczucie braterstwa harcerskiego, a odpowiada dążeniom wieku.

Nieźle byłoby również gdyby chorągwie we własnym zakresie zechciały zorganizować zloty drużyn wędrowników, aby w wspólnym wysiłku zobaczyć się w wielkiej gromadzie, odczuć własną siłę i zdobyć metody pracy.

II PROGRAM OBOZU

Program obozu wędrowników musi być dostosowany i wynikać z programu pracy rocznej, program zaś roczny uzgodniony z zadaniem obozu. Obóz celem sam w sobie nie jest. Tak rzecz stawiając drużyny w przerwach między rozgardiaszem poobozowym a przygotowaniem do nowego obozu nie wiedzą co czynić, zaniedbują pracę społeczną, intelektualną i inne. Takie nastawienie budzi jeszcze niebezpieczeństwo uczynienia z obozu czegoś od święta, podczas gdy obóz powinien być czymś na codzień. Tyczy się to zwłaszcza wędrówek. Trzeba odzwyczaić harcerzy od lęku przed przygodą, nieli nauczą się ryzykować. Popołudniu zaprojektują wycieczkę, na drugi dzień wyruszają na jeden, dwa dni a nawet na tydzień. Może pozbawieni będą wielu wygód, ale ileż więcej zyskają radości. Wydaje mi się że obecny prąd zasadzający się tylko na wygodzie i higienie, na obawie, aby broń Boże harcerzowi się coś nie stało, pozbawia wędrowników wielu przyjemności i emocji, które dać mogą tylko wycieczki w nieznane.

Obóz pod względem programowym musi być jednotorowy tzn. mieć jakiś cel określony i określony charakter (mówię o obozie drużyny a nie o przypadkowym wyczynie harcerzy). Abstrahując jednak od charakteru obozu, każdy jaki by to nie był — społeczny, roboczy, przyrodniczy czy krajoznawczy — w programie uwzględniać powinien pewne działy konieczne dla każdego obozu wędrowników. Jako działy konieczne uważam:

najmniej 3—4 dni pracy na roli,
pracę społeczną,
pracę intelektualną,
realizację programu WF i PW, wędrówki.

Przechodzę do omówienia poszczególnych wytycznych.

3—4 dni pracy

Każdy harcerz przechodzi na obozie 3—4 dni pracy na roli. Harcerze pochodzą przeważnie z miasta i nie często mają sposobność zaznajomić się z pracą rolnika. Jeżeli mamy spełnić tezę, że harcerz powinien urabiać własny światopogląd ze strony rzeczywistości, że powinien zaznajomić się z życiem każdej warstwy społecznej, postawienie pracy na roli jako obowiązującej na obozach stanie się dla nas rzeczą zrozumiałą. Wielkość tego może trzeba będzie rozbijać obozy bliżej wsi ale to i dotychczas stale jest praktykowane. Pracę na roli najlepiej realizować zastępami a nie całą drużyną. Korzystniej ze względów wychowawczych u drobnych właścicieli niż na folwarkach, chociaż te chętniej ułatwią harcerzom wykonanie programu.

Praca społeczna.

Pracy społecznej jako jednego z punktów programu tyczą te same uwagi, które czyniłem, omawiając obozy o charakterze społecznym. W obozach jednak o innym charakterze możliwe są do przeprowadzenia prace, które nie wymagają dalszej opieki nad rozpoczętą pracą.

Podam kilka możliwości pracy społecznej tak dla obozów o tym charakterze jak i dla tych, które robotę społeczną traktują jako jeden z punktów programu. Wychowanie fizyczne. Kultura fizyczna na wsi stoi bardzo nisko. Gdyby drużyny zechciały się zająć krzewieniem wychowania fizycznego na wsi podniosłyby ją znacznie pod względem kulturalnym. Można zapraszać młodzież wiejską do udziału w grach w siatkówkę, koszykówkę, piłkę nożną. To najłatwiejszy sposób zjednania sobie młodzieży. Jeżeli drużyna ma większe ambicje może wspólnie z chłopakami ze wsi zrobić prowizoryczne, a nawet solidne boisko sportowe. Dobrze by było zostawić jakikolwiek sprzęt sportowy chociażby najskromniejszy.

Wychowanie fizyczne może stać się punktem wyjścia dla zorganizowania higieny na wsi jak również propagandy trzeźwości i abstynencji.

Wielki urok posiadają wykłady z przeźroczami. Wykorzystać także trzeba atrakcję fotografii. Aparat fotograficzny może oddać nieocenione usługi w uzyskiwaniu sympatii ludności.

Najlepszą jednak formą zbliżenia się do ludzi przez pracę to zajęcie się dziećmi. W obozie po kolei w dniach i godzinach wyznaczonych zawsze a czasami także tak mimochodem, zastępy organizują gry i zabawy dla dzieci wiejskich. Dzieci zwabią rodziców, zainteresują ich obozem.

Jedną z form tej pracy może być przyjęcie na obóz zastępu harcerskiego z drużyny miejscowej. Kiedyś, gdy jeszcze byłem drużynowym w drużynie gimnazjalnej, przyjęliśmy na obóz zastęp z miejscowej drużyny. Chłopcy zżyli się z nami. Nadchodził czas zamknięcia obozu. Ludność miejscowa zaproponowała nam, abyśmy przedłużyli obóz, a oni postarają się nas utrzymać byle tylko zastęp miejscowy mógł dalej brać udział w pracach obozu.

Obóz można ująć jako rozpoczęcie pracy z drużyną ze wsi miejscowej. Wówczas przyjmujemy na obóz zastęp bardziej rozgarniętych chłopców wiejskich, który przewidujemy na przyszłych zastępowych i z nimi przeprowadzamy systematyczny kurs wodzów.

Sprawy gospodarcze. Ważną dziedziną pracy społecznej jest zajęcie się życiem gospodarczym wsi. Harcerze przeprowadzą wywiad w jakich warunkach chłopi pracują, gdzie i po jakich cenach sprzedają towar, jak zorganizowane jest kupiectwo i rzemiosło. Wciągną do pracy KPH i już może na obozie, a jeżeli nie, to po nim dopiero wskażą, wieśniakom najlepsze rynki zbytu i tanie źródła zakupu. Nauczą ich organizować się w celach gospodarczych (oczywiście przez członków KPH) skłonią do założenia kas bezprocentowych czy wstąpienia do kas Stefczyka. Jeżeli między harcerzami znajdą się dobrzy fachowcy, zechcą chłopów koszykarstwa czy zapoznają z racjonalnym zbiorem grzybów czy jagód. Możliwości jest wiele.

Dobre uczynki. Nie występuję przeciw tradycyjnym formom. Codzienny dobry uczynek jest jedną z podstawowych metod doskonalenia harcerzy. Budowa kładki czy organizacja zabawy jest także robotą społeczną. Ale chciałbym zapytać czy to nam wystarcza? czy w ten sposób chcemy dać chłopcom pełnię zadowolenia i przeświadczenia we własne siły?

Praca intelektualna.

Zmiana środowiska, prymitywne warunki życia i dotychczasowa praktyka nie dopuszczały do programów obozowych pracy intelektualnej na większą skalę. Tymczasem już po kilku dniach pobytu na obozie a zwłaszcza w pory deszczowe harcerze tęsknić zaczynają do gazet, książek, dyskusyj. Obozy st. harc. wykazały, że z całym powodzeniem można łączyć na obozach działy harcowe z zajęciami czysto intelektualnymi. Niektóre przejawy pracy intelektualnej omawiałem przy charakterystyce obozów przyrodniczych. A więc przedyskutowanie naszego stosunku do Boga, przyrody, teoretyczne zapoznanie

się z zagadnieniem ludoznastwa itp. Przy ognisku co kilka dni zorganizujemy żywą gazetkę z aktualiami z wszystkich dziedzin. Na obozie dobrze udają się sądy literackie nad postaciami z powieści. Tu harcerz najłatwiej zrozumie piękno poezji, a życie prymitywne tak barwne zarazem rozbudzi wyobraźnię i zmysł estetyczny. Dobrą formą pracy intelektualnej są wywiady i biegi społeczne. W tych ostatnich elementy harcowe łączymy z elementami intelektualnymi i społecznymi.

W czasie wakacyj przeważnie ustaje wydawnictwo pism harcerskich. Nic gorszego. Gdzie jak nie na obozie potrzebny jest harcerzowi — drużynowemu czy zwykłemu członkowi obozu — przyjaciel w postaci dobrego pisma harcerskiego, któryby mówiło o rozwiązaniach innych obozów, zawierało projekty urządzania ognisk, programy wycieczek, opisy obrzędów i inne wskazówki. Może podnieceni przeżyciami harcerze zechcieliby napisać o sobie, podczas gdy po obozie entuzjazm mija i pisać już się nie chce. Redakcje nie powinny pozbawiać harcerzy tej podniety, którą na obozie z pomyślnym rezultatem stanowiłby mogła gazetka harcerska. A może byłby to najlepszy sposób rozpowszechnienia czytelnictwa. Jeżeli już ze względów praktycznych (w tym czasie redakcje porządkują sprawy administracyjne) niemożliwą byłoby rzeczą wydanie pisma podczas wakacyj to należałoby ostatni numer pisma wydać z omawianym nastawieniem pomocy obozom.

PW i WF.

W realizacji programu PW i WF obok gimnastyki, ćwiczeń lekko atletycznych uwzględniny ćwiczenia polowe na większą skalę, które może przeprowadzą wojskowi zawodowi, jeżeli nie, to harcerze z ukończoną służbą wojskową. W programie musi znaleźć się miejsce na naukę strzelania, o ile to możliwe, gdy jest do dyspozycji sprzęt potrzebny, na władanie bronią białą.

W wojsku brak stale specjalistów w każdym dziale. Harcerzy będziemy specjalizowali w pływaniu, żeglarstwie, łączności, zaprawiali do marszów itd.

Wędrownictwo.

Bez względu na charakter obozu i jego formę program musi przewidywać przynajmniej 1/4 czasu na wędrówki. Wędrówki przeprowadzamy zastępami, a nawet grupami mniejszymi w dwójkę lub trójkę.

Rozkład pracy.

Na prace wspólne poświęcić musimy kilka dni a więc 1 dzień na rozbicie, 1 na zlikwidowanie obozu, 2—3 dni na wielkiny harce całej drużyny, 1 dzień na wspólny wyczyn społeczny, i 1 lub 2 dni na inne prace. Jako całość więc drużyna pracuje wspólnie na obozie przez 5—7 dni. Pozostały czas można poświęcić na prace zastępami. Zastępami zwłaszcza prowadzi się takie prace jak: realizację programu intelektualnego, wędrownictwo, pracę na roli, wywiady itd. Dążyć by należało do jak największego usamodzielnienia zastępów. Program musi i na obozie być tak opracowany, aby praca jednostki była niezbędna dla zastępu, a zastępu dla całości obozu. Robota poszczególnych jednostek musi się zazębiać i uzupełniać i to w każdym dziale tak, aby zastępy nie wchodziły sobie w drogę a przeciwnie odczuwały, że swoim wysiłkiem uzależniają dobry wynik pracy innych i zrozumiały odpowiedzialność oraz ważność własnej roboty. *(cdn.)*

hm. F. Trapp.

PRACA ZASTĘPU STARSZYCH CHŁOPCÓW

Niedawno druh Wł. Muż skarżył się na pobieżność pracy harcerskiej, brak zdecydowania i pewnej stałej linii programowej. Muszę przyznać, iż artykuł ten dał mi do serca. Niestety tak jest stwierdzam to z przykrością i szukając dróg wyjścia z tej matni, w jaką popadły środowiska leżące dalej od centrow pracy harcerskiej, a nawet i te, które zdawałoby się mają odpowiednie jednostki i warunki pracy.

Brak wszystkim szerszego rozmachu, a zwłaszcza grupom starszych chłopców. Gdzie tylko miałem sposobność zajrzeć, spotykałem zastępy grające w pingpong, warcaby itp., działające w pracy zawodowej, o wypadkach dla siebie, o programach zajęć, ale przecież musimy przyznać, że te wszystkie zajęcia nie dadzą się prowadzić na dłuższą metę, że nie dają one ruchowi spoistości, ani charakteru aktywnej pracy, nie wyrabiają twórczych jednostek, a malkontentów powiedzmy w harcerskim narzeczu „opylaczy". Przecież nie można uważać za owocną pracę gromad starszoharcerskich, urządzanie tylko zabaw tanzerzych, które uważamy za źródła dochodu, za jedyny monopol zarobkowania.

Pragnąłbym podać drużynom starszych chłopców schemat pracy, który mimo wszystko mógłby chociaż w części wypełnić braki obecnych programów.

W każdej drużynie starsi chłopcy powinni otrzymać pewien dział pracy odpowiadający ich zainteresowaniom i dział ten starać się eksploatować w maksymalnej rozpiętości. Potworzą się tedy grupy harcerzy, które mogłyby rozebrać między siebie następujące prace:

a) stworzenie z kilku osób chóru (6—8), który mógłby urządzać wieczorki wokalno-muzyczne ciągając dochód dla gromady, lub współpracując z organizacjami miejscowymi nad rozśpiewaniem środowiska. Możemy tu wciągnąć do współpracy i nie harcerzy, którzy okazaliby zainteresowanie w danej dziedzinie pracy, a byłoby wielu, gdyż z obserwacji wiem, że młodzież garnie się do zespołów śpiewaczych, dobrze postawionych. Nieocenione korzyści zastępy chóry oddałyby w czasie zlotów swej chorągwi, a nawet międzynarodowych.

b) stworzenie z kilkunastu osób orkiestry rżniętej lub dętej. O potrzebie i korzyściach takiego zespołu w pracy drużyny i środowiska nie potrzebuję pisać — rzecz zrozumiała, że mógłby przynieść wiele korzyści materialnych i moralnych tak drużynie, jak społeczności. Powiecie, jak i skąd? Prosto — to jest realny cel waszej pracy. Zaróbcie potrzebną sumę na instrumenty, a kapelmistrza znajdziecie pośród nauczycielstwa lub chętnych, pójdą wam na rękę w tej pracy inspektoraty i przedsiębiorstwa państwowe jak i prywatne, które będą miały dobro społeczeństwa na względzie.

c) stworzenie dobrej sekcji scenicznej, która by w swym programie umieściła dobre sztuki, inscenizacje, recytacje poezji z prozy polskich pisarzy. Czyż to nie wdzięczne pole pracy?

d) sekcję samokształceniową w której chętnie mogliby uzupełniać swoje wykształcenie. Wielu pośród drużyny nie będzie może miało świadectwa z ukończenia 7-miu klas szkoły powsz. proszę postarajcie się, by jako eksterni mogli je uzyskać. Absolwentom szkół powsz. dajcie możność zdobywania wiedzy w zakresie gimnazjum ogólnokształcącego.

e) w oparciu o fabryki lub instytucje samorządowe zorganizujcie kurs pisania na maszynie (stenografii), a jeżeli dołączycie do tego języki obce: niemiecki i francuski — posada się zawsze znajdzie Tego rodzaju ludzi potrzeba.

f) zorganizujcie warsztaty pracy: stolarski, introlatorski, krawiecki w zakresie potrzeb harcerskich i robotniczych (bluzy, kombinezony itd.) fryzjerski.— zależnie od materiału ludzkiego, jakim będzie drużyna dysponowała : ewent. sprzętu, który zawsze można zdobyć.

g) zorganizować handel indywidualnie lub zespołowo i wiele wiele innych sposobów pracy, których z braku miejsca i czasu nie będę wyliczał, ograniczając się tylko do rzeczy najistotniejszych, które każda drużyna starszo-harcerska może u siebie zapoczątkować i z powodzeniem prowadzić nie marnując drogiego czasu na próżną gadaninę i błądzenie wśród czterech ścian świetlicy.

Prace powyższe nie są obliczone na miesiąc, ani na rok, nie są powierzenownością ani klepaniem nabytych już wiadomości, wprowadzają jednostki i zespoły do systematycznej pracy, opartej na potrzebach organizacji i społeczeństwa.

Stanisław Trząski phm.

Tylko 50 groszy kosztuje

Kalendarz „SKAUTA" 1938

Treść: Kalendarzyk skautowych rocznic historycznych. Terminarz. Taryfy. Na marginesie dziejów skautowych. Teoretyczne podstawy skautingu. Obozy na codzień. Służba Bogu-Ojczyźnie-Bliźnim. Węzeł na chustce. O skautach w „Cudzie nad Wisłą" Grzymały Siedleckiego. 25 wskazówek metodycznych. Wychowanie gospodarcze w harcerstwie. Zasady zdrowia. Huculszczyzna jako teren obozów. Rozrywki umysłowe. Obóz aprowizacyjny.

do nabycia
w Administracji „Skauta" — Lwów
ul. Kurkowa 3.

archiwum harcerskie.pl

PRZEDAWNIONY REPORTAŻ

Dnie tam nie miały tego gorąca, które tu u nas w pierwszych dniach sierpnia męczą a zarazem przejmują radością. Ciepło słońca, opary bujnej trawy razem były spokojne, opanowane. Coś podobnego, jak nasi gospodarze — Holendrzy. Nie mam pojęcia dlaczego właśnie teraz zwracam się swoją uwagą do tych dni, które dla nas mimowoli stawały się wielkimi. Nie czuliśmy w tych momentach jakiegoś kiepskiego romantyzmu, chwil historycznych. Ale coś nieoczekiwanego, odmiennego od wielu uczuć zjawiło się w nas. Wśród tych wielu uczuć chcę przypomnieć sobie niektóre różne takty.

Przechodziło się szeroką drogą między niezliczoną ilością namiotów dużych i małych, kuchen zastępów i flag najróżniejszych odcieni i kolorów, z prawej strony gubiło się we wrzawie i hałasie handlowe miasteczko skautów. Droga wysadzana wysokim płotem dębów przecinała się z naszą ścieżką wojenną. Jeszcze trzeba było minąć arenę z trybunami na żelaznych konstrukcjach i byliśmy już przy rowie. Hop! skok mimowoli się udaje, Węgrzy biją brawa. Wymieniamy salut i uśmiechnięci ciągniemy dalej.

Kolorowi, biali — nie obchodzą nas. Zostawiamy to za sobą. Jest to podobne do drzew uciekających z mknącego szybko pociągu. Nareszcie! Niespokojni, podenerwowani oczekiwaniem zbliżamy się do jedynego obozu, który nas ciekawi. Ameryka! Gdy się w tej chwili to pisze, mimowoli chcę się zastanowić, co nas tam pchało. Jeżeli w poprzednich miesiącach deszcz, mgła, śnieg i wiatr zamykał cię czytelniku na cztery zamki we własnym pokoju, w kręgu złotawo jasnego blasku lampy — to zrozumiesz niektórych z twoich braci, uciekających od siebie, złotej lampy, ciepłego pokoju do kina. Szukało się tam niezwykłych rzeczy, awantur i przeżyć, w których po chwili brałeś sam udział — ty, tak, człowieku z widowni. Gdy teraz wszyscy dostali bzika na tle teorii Freuda, gdy słowo — podświadomość — poczyna tłumaczyć wiele naszych poczynań to zrozum, że tam do tego obozu odmieńców spoza morza pchała nas właśnie ta podświadomość.

Szliśmy wśród czerwonych chust, szerokorondowych kapeluszy, jednakowego umundurowania i strojów indyjskich.

Brama ogromna z prostokątnymi wieżycami z wielu kawałków drzewa zbita przez wszystkich obecnych w tym obozie skautów zapraszała cię do tego osobnego miasta skautów. Jeden z wartowników usiadł na krześle, ręce wbił w kieszeń spodni, a nogi wyciągnięte daleko przeszkadzają w przechodzeniu. Drugi o twarzy wybitnie nakrapianej brązowymi piegami żuje z wprawą gumę. Robi jednakże to z tak znudzoną miną, że ledwo wstrzymuję się, by nie parsknąć śmiechem.

Za bramą wpadam od razu na ogromne podwójne kołki, do których końców umocowano przemyślnie sznury potwornej wielkości od namiotów po których dachu możesz bracie nie tylko chodzić, ale i skakać. Mówiąc po ludzku: pętamy się wśród równych uliczek brunatnych i takichże samych namiotów. Stały równo przyciosane, jednakowo wywieszano ramy od plecaków, takie same kurtki, takie same chusty, kapelusze, noże, łóżka, miednice. Po pięciu minutach mam dosyć. Już wiem co tam za rogiem będzie. Nuda, potworna i zmuszająca do ziewania poczyna nas trawić. Ale chcę we wszystkim znaleźć jakiś problem interesujący. No przecież i tu chyba będzie coś godnego uwagi. Próbujemy nawiązać rozmowę. Ja po niemiecku, jeden z moich współplemieńców po francusku. Nic. Chłopak siedzi przed nami na łóżku, naciąga na lewą rękę rękawicę niewiadomo do jakiej gry służącą i uśmiecha się rozbrajająco. Pomimo uśmiechu oczy jego obejrzały nas dokładnie, oceniły wartość poszczególnych przedmiotów na naszych mundurach i nie znalazły nic ciekawego. Ręka chłopca rozpycha nas. Za nią cały jego kadłub wymija nasze zdumione twarze. Wzruszamy ramionami i idziemy. Nareszcie jeden człowiek, który mówi po niemiecku. Usiedliśmy na jego łóżku i wesoło gadamy (to już z innego stanu U. S. A:). Nagle do namiotu wpada dobrze kopnięta piłka. Młody człowiek przeprasza nas na chwilę i idzie z tą piłką. Patrzymy za oddalającym się. Ruch ręki! W pierś, w szczękę i niefortunny kopacz leży na holenderskiej trawie, trzymając się za szczękę. Nikt na to nie reaguje. Instruktor znajdujący się obok patrzy na tę scenę, jakby to była zwykła wymiana słów. Z pewnym respektem patrzymy na naszego rozmówcę. Wciąż miałem stracha, że przy jakimś zdaniu ja sam się ocknę na ziemi z obolałą szczęką. W kilka minut potem obserwowałem jakąś kotłowaninę ciał i nóg. Głowy i ręce tych pięciu dżentelmenów dotykały z niewielką przyjemnością (jak sądzę) zielonej trawy. Kilku innych młodych ludzi fachowymi chwytami ciągnęło za wystające pantofle. Kiwałem lekko chwiejącą się głową i bałem się zarazem, że w takiej grze nasze polskie kości rozłupały by się jak zapałki.

Ale za to innego razu widziałem, jak instruktor uśmiechał się do małego Boba czy innego Johna, a ten najspokojniej w świecie klepał staruszka w ramię opowiadając przerywanym od śmiechu głosem, przypuszczam, że bardzo pocieszną historyjkę.

Nie imponowały mi stroje indyjskie, ani warkoty nudne bębnów wojennych. Lepiej to przeżywałem kiedyś ze swymi zuchami podczas naszych ćwiczeń nad jeziorem.

Ale patrzyłem ciekawie na twarze odmieńców zamorskich, szczęki trochę wystające, silne i oczy. Te były dla mnie najciekawsze. Zawsze badawcze i spokojne. Badawcze, aż do nieprzyzwoitości. Obmacywały cię całego, rozkręcały wszystkie śruby przy pomocy których się poruszasz i zdawały się, że taksują człowieka jak paczkę bawełny lub nowe obuwie. Szczególnie — gdyś czenczował z Amerykaninem pelerynę czy czapkę. Ale wreszcie przyszedł dzień zagłady. Jeden z tych młodzieńców ofiarowywał mi za krajkę swój nóż. Był to ładny i oryginalny stalowy przedmiocik, dla którego zawsze mam niewytłumaczony sentyment. Ale byłem w tym wypadku ostrożny. Nóż za piękny na to by tylko wziąć krajkę harcerską. Oglądam go dokładnie. Aha! Pęknięcie na ostrzu! Patrzę w oczy Amerykanina i prawy kącik moich ust opada lekko do dołu. Stanowcze, badawcze połyski jego oczu coś matowieją, dzieje się w nich przemiana. Chłopak śmieje się gardłowo i odbiera nóż. Odchodzi lekko zdetonowany — troszkę jakbym zrozumiał. Badawcze spojrzenie jest po to, by ktoś nie oszukał, ale jeśli mnie się uda, to można. Tak sobie tłumaczyłem ich oczy. Pewno błędnie i błędny wniosek wyciągałem, ale może...

Od nas o jakieś czterysta metrów pachnie czymś egzotycznym. Zapach jest nikły i gdy nosem pociągam mocniej to wydaje się że zapachu nie było. Bambusowy dom kryty strzechą z trzciny, meble i przedmioty codziennego użytku z bambusu i zdawałoby się, że jesteśmy sami.

To nie Amerykanie narzucający się bezceremonialnie, Francuzi rozśpiewani czy nieprzyjemni Anglicy. O, nawet porównać nie można. Czarniawi, smagli w poruszeniach miękkich i kocich. zdawałoby się, że znikają i przechodzą i tak w kółko. Syjam. Młody sprężysty kot może przypominać ich chód i ruchy. Ludzi na około tłumy. Wszyscy przyglądają się ich pracom, im. Proszę o wyjaśnienie, o pewne uwagi. Mówią mi spokojnie, wolno. Starają się z mojej twarzy i warg wyczytać dobrze pytania, odpowiedzieć na nie zaraz. Przez moment mam wrażenie, że wspaniali z nich muszą być słudzy. Zaskoczony jestem grzecznością, dziękuję wyrazami, w które chciałbym wlać cały szacunek dla ich szacunku do mojej osoby.

A potem jest już wieczór. Ciemno robi się dopiero o 10-ej. Jemy kolację. Jest dopiero 9. Zdaje się, że ryż z rodzynkami, ciasto, ryby i jakiś płyn. Z jednym z chłopców mojej drużyny zjawia się skaut syjamski. Otulony jest w krótką ciemno - granatową pelerynkę. Tak samo cicho stąpa, jak i opowiadacze z dzisiejszego południa. Jurek zaprasza go do kolacji, wtykają mu w ręce menażkę z jedzeniem, robię miejsce na plecionym stołku. Ma chyba z piętnaście lat. Jest jeszcze ciemniejszy na tle namiotów. Odsłaniam menażkę i obserwuję go bacznie, nienatarczywie. Siedzi między jednym doktorem, dyrektorem banku i urzędnikiem. Nie jest stremowany obecnością tych starszych panów. Rozmawia z nimi spokojnie. Odpowiada na pytania w kilku językach. Odpowiedzi znów są wyjaśniające i zarazem pełne godności. Ręka trzymająca łyżkę obozową porusza się niewypowiedzianym gestem, nie wiem czy mogę tak powiedzieć, gestem bardzo estetycznym. W chwili gdy ktoś z nas pyta go o jego kraj poczyna mówić głosem pełnym dumy i delikatności. Nie jest to mowa wyreżyserowana, przygotowana ze względu na propagandę. Raczej jak brat do brata przemawia o swojej dalekiej ojczyźnie. Ciemnieje niebo, a oczy chłopaka jaśnieją nadal w tym zmierzchu. Zapach nieuchwytny ich obozu wraca do mnie, otacza mą głowę wrażeniami widzianych na fotografii pól i świątyni, rzeźb bożków i cienkich bambusowych dachów. Czuję zmysłami jego ojczyznę. Słowa o obcych dźwiękach stają mi się bliskie i takie, jak czasem wieczorem słyszy się w zagubionym pogłosie tętniącym po trawie zroszonej wieczorem.

Rozumiem jego ojczyznę, jego walkę i podnoszenie małego państewka. Jedyny naród na Jambo, który rozumiał słowa Baden-Powella, szukali przyjaciół dla siebie i dla swego kraju.

T. Kwiatkowski

Harcerki i harcerze czytają i prenumerują następujące pisma harcerskie:

HARCERSTWO — kwartalnik starszyzny harcerskiej. Organ Naczelnictwa ZHP. Prenumerata roczna zł 4.—

SKRZYDŁA — dwutygodnik instruktorek. Organ GK Harcerek. Prenumerata roczna zł 5.—

W KRĘGU WODZÓW — miesięcznik drużynowych. Organ KG Harcerzy. Prenumerata roczna zł 5.—

BRZASK — miesięcznik dyskusyjny starszego harcerstwa poświęcony kształtowaniu postawy harcerskiej w stosunku do zagadnień kulturalno-społecznych. Prenumerata roczna zł 3.—

SKAUT — dwutygodnik. Oficjalne pismo starszej młodzieży harcerskiej. Prenumerata roczna zł 3.50.

NA TROPIE — dwutygodnik. Oficjalne pismo młodzieży harcerskiej. Prenumerata roczna zł 4.—.

ZUCH — dwutygodnik. Oficjalne pisemko zuchów. Prenumerata roczna zł 2.30.

Administracja wszystkich pism prócz **Skauta i Zucha:** Warszawa, Łazienkowska 7, konto PKO 62.288. Administracja **Zucha:** Lwów, Kurkowa 12, Konto PKO 507.700 przekaz rozrachunkowy Nr 271.

Dane dotyczące **Skauta** znajdziecie na okładce numeru.

Aktualne na 12 maja

KSIĄŻKA O WIELKIM WODZU

Leopolda St. Günsberga

cena z przesyłką zł 4.—

zamawiać: HBW „Na Tropie"

Warszawa, Łazienkowska 7

lub Administracji Skauta.

KOMUNIKAT

młody twórca polskiej

Fabryki Sukna

Zygmunt Micherdziński, Biała Głęboka 2, prosi Druhny i Druhów o podanie mu adresów polskich sklepów zajmujących się sprzedażą materiałów. Za miłą usługę z góry gorąco dziękuje

GNIAZDO ZASTĘPU ŻÓRAWI

Była wczesna wiosna, kiedy zastępowy „Żórawi" wyszedł pewnej soboty z domu.

Nie mógł już wytrzymać tak go coś ciągnęło w pola. Wyszedł właściwie bez celu, ale ciągle miał na myśli swój zastęp, w którym ostatnimi czasy coś nie „sztymowało".

Stary Żóraw wiedział z doświadczenia, że bardzo często drobiazg, zauważony na ulicy, lub polu staje się początkiem nowych pomysłów.

Nieraz widział na ulicy okazje do dobrych uczynków, nieraz zauważał jakieś ciekawe miejsce i później wykorzystywał to do pracy w zastępie. Tak i teraz poszedł, bo ciągnęła go jakaś żórawia żyłka, na razie nic nie mając na widoku. Najbliższa miejscowość lesista o urozmaiconym terenie były Wierzeje.

Były tam różnych kalibrów zagajniki, takie małe, co to co chwila smagają cię po twarzy i rękach, młode laski o gęstych wysokich i cienkich drzewkach, średnie i wysokopienne lasy, a wszystko to porozrzucane na piaszczystych wzgórzach, zakończonych stromym spadem na łąki i rzeczkę Wierzejkę.

Tu były nieraz trudne przejścia przez łąki i sama rzeczka, choć wąska, trudna była do przebycia z powodu zarosłych i dość wysokich brzegów.

Drugi brzeg, mało dostępny, nieznany był prawie zastępowemu. Wiedział tylko, że jest tam b. trudno chodzić, że grunt się zapada i, że z wyjątkiem kilku odsobnionych kępek krzaków i drzew, ubogi to jest teren.

Postanowił jednak przeprawić się do tej nieznanej krainy, bo i sam spragniony już był wysiłku i spodziewał się, że może uda mu się wykombinować jakiś kawał dla swoich już nieco znudzonych chłopaków.

Stary Żóraw zauważył, że tradycyjne zbiórki zaczynają nudzić jego Żórawiska.

Tyle już świata widzieli, z tylu pieców chleb jedli, na tylu już byli wycieczkach, ba, już w długich spodniach od roku chodzili, że naprawdę trzeba było jakiejś poważniejszej emocji, żeby byli zadowoleni.

Po dłuższych poszukiwaniach zastępowy wybrał miejsce najwęższe, gdzie brzeg był najdogodniejszy do skoku, rozpędził się, i... o wstyd, o hańba, wpa!... wpadł do wody!!

Co prawda tylko jedną nogą, ale przecież był najzręczniejszym z Żórawi.

Nie. Tak nie mogę ich prowadzić. Trzeba znaleźć jakąś chytrzejszą drogę.

I rzeczywiście po dłuższych poszukiwaniach udało mu się znaleźć jedno miejsce, gdzie srogo najeżony brzeg był jednak niski i na samym brzegu rosła rozłożysta stara wierzba, ze sterczącymi, rachitycznie powyginanymi konarami.

Tu było przejście naprawdę chytre. Trzeba było rzucić się na poziomo zwisającą nad środkiem rzeczki gałąź, rozbujać się i skok na drugą stronę.

Świetny pomysł! To ich zajmie! Niech się schowają wszelkie podchody. Teraz już szedł jakby tropem, ożywiony twórczą myślą.

Droga była jednak fatalna. Miało się wrażenie, że cała łąka składa się z luźnych kępek, między którymi były błotniste doły. To też co chwila zapadał do połowy łydki w trzęsawisko.

Szedł już z 1/2 godziny, zapadając i przewracając się co chwila, a tak bliska na pozór kępa, złożona z gęstych krzaków i z drzewem pośrodku, była ciągle jeszcze daleko. Zmęczony obejrzał się. O niech diabli...! To ja dopiero 30 metrów od brzegu odszedłem.

Może wrócić?.. Nie! Właśnie, że dojdę.

Długo jeszcze mozolił się Stary Żóraw, pomagając sobie kijem, wracał na brzeg, ściągał wielkie suche gałęzie, układał je tam, gdzie nie można było przejść, aż po 2 godzinach doszedł do miejsca bardziej suchego, okrążywszy dumną kępę i zaszedłszy ją z tyłu. Stąd już było łatwo. I warto było iść, bo było to miejsce istotnie nadzwyczajne i choć Wierzeje znane były miejscowym harcerzom jak własna kieszeń, to jednak pewien był, że żaden z nich jeszcze tu nie był. Tak. To jest wyjątkowe miejsce! Takiego miejsca szukałem od lat kilku — mówił sobie Stary Żóraw zacierając ręce.

Kępa, o nadspodziewanie twardym gruncie, była zupełnie sucha, dość duża, z trzech stron osłonięta krzakami. Prawie pośrodku rosła stara zmurszała i rosochata wierzba. Całość tworzyła bardzo ustronne i miłe miejsce.

W głowie Starego Żórawia powstał plan, jak to na tej kępie założy gniazdo swych Żórawi. Jak tu będzie urządzał konspiracyjne zebrania kręgu rady, jak członkowie kręgu, przed dopuszczeniem do udziału w zebraniach będą musieli przejść przez te wszystkie trudności i jak ten wysiłek będzie ich później łączył.

Tak, dla takich koni, jak moi, trzeba wspólnego wysiłku. Wysiłek im imponuje i wysiłek wspólny, okraszony pewną romantycznością, ich najbardziej złączy — kombinował sobie Stary Żóraw.

Ale zastępowy Żórawi był przede wszystkim romantykiem. To też w głowie jego powstała od razu wizja. Noc... Wierzeje dyszą ciepłymi majowymi oparami. Księżyc wychodząc z za chmur oświetla od czasu do czasu bladym światłem łąkę. Rzeczka płynie czarną wstęgą. Drzewa kępy rzucają drgające cienie. Pod starą wierzbą siedzi ich pięciu.

Dogasające ognisko żarzy się czerwonymi węglami, to matowiejąc w popiele, to jarząc się od podmuchów wiatru.

Nikt nic nie mówi. Twarze zasępione, zapatrzone w żar ogniska.

Czekają na nowicjusza. Kandydat na członka Rady już od pół godziny mozoli się, aby przejść niezmoczony przez rzeczkę. Z daleka wabi go pobłyskujące przez krzaki ognisko.

A kiedy dzielnie przemoże wszystkie trudności, podadzą mu swoje prawice i przyjmą po bratersku do kręgu Wytrwałych Żórawi.

Eugeniusz Pozdiejew

archiwum harcerskie.pl

GIMNASTYKA UMYSŁU

Czy potrafisz się nie nudzić? To wielka sztuka. Masz aż dwadzieścia minut wolnego czasu, co z tem zrobić. Zacząć nową książkę? Nie warto, bo przerwać po tym w pół rozdziału, albo, albo, spóźnić się?... A czasem wracasz sam do domu z drugiego końca miasta i idziesz, idziesz stale tą samą drogą szarą, jednostajną, oglądasz nudne wystawy i nudzisz się zupełnie lub rozmyślasz.

Widzisz, przyłapałem cię na twych myślach. Myślisz o czymśkolwiek. Po to tylko, aby odpędzić od siebie nudę, codzienność, powszedniość. No, czasem będziesz myślał o jakimś ważnym wydarzeniu lub o kimś bliskim. Czasem najdą cię myśli złe, które radbyś odpędzić, bo cię raną do głębi, co z tem tu uczynić? To już ponad twoje siły, bo właściwie nie ty kierujesz twoimi myślami ale myśli same ci się narzucają. Myślisz i musisz myśleć o tym co ci przyjdzie do głowy. Czy nie doszukałeś się w tym przyczyn ograniąjącej cię nudy? Przecież ty nawet myśleć nie umiesz.

Nic zresztą dziwnego, bo umieć myśleć to też wielka sztuka. Należy ona do rodzaju przyjemnych i pożytecznych, jest interesująca, ale wymagać duzo pracy nad sobą. Tylko, że czasu na naukę myślenia nie zmarnujesz. O ile ci się ona na razie nie spodoba to poświęcisz na nią tylko te odcinki twojego wolnego czasu, które dotychczas zapełniała albo beznadziejna nuda, albo złe myśli, których nie potrafisz odegnać.

Aby posiąść tę sztukę musisz wykonać wiele ćwiczeń. Nie zrażaj się już na wstępie. Nie wymagam od ciebie, abyś z ołówkiem w ręku usiadł nad zeszytem, lub wbijał sobie w głowę wiadomości z podręcznika. Nie. Książki które ci polecę napewno będą bardzo zaciekawiają, a ołówek i papier dostarczy ci tylko rozrywki. Ćwiczenia może będą trazu trudne i mało ciekawe, ale gdy dzięki nim naprawdę nauczysz się myśleć i będziesz czerpał na każdym niemal kroku korzyści z tego, wyjaśnii ci się dopiero umysł i otworzą oczy. Tak, otworzą się bo sam zrozumiesz, że dotychczas były na wiele rzeczy zamknięte. No, ale zanim twój umysł osiągnie pewien stopień doskonałości, niemało go ćwiczyć.

Ćwiczenia twoje możesz porównać na przykład z ćwiczeniami bokser. Trudna gimnastyka bokserska — to gimnastyka umysłu, nauka ciosów — to poznanie w jaki sposób człowiek myślący zdobywa przewagę nad nie myślącymi, jak broni się rozsądkiem i jak czerpie korzyści z myślenia, sparring — to pierwsze próby myślowej samodzielności, zrazu w gronie rodziny, przyjaciół, kolegów. Pierwszy krok bokserski — to walka z nudą. W czasie treningu czeka cię niejednokrotnie „walka z cieniem". Ale to nie wszystko. Przyjdzie wreszcie i kolej na prawdziwe mecze, które dla dobrze przygotowanego bokser wróżą same zwycięstwa. U nas będzie to dawanie sobie rady w życiu.

Jak widzisz od prostej „walki z nudą" przerzuciłem się na hasło o szumnym brzemieniu: „frontem do życia". Ale wróćmy do porównania z bokserem. Jest między naszą i bokserską sprawą jedna wielka roznica. U nas nie ma porażek. Kto umie myśleć, może zawsze przewidzieć porażkę, a stąd marsz krok do usunięcia się w porę z pola walki i uniknięcia jej. W ten sposób stoimy wyżej o klasę od boksera, o ile i ten nie posiadł sztuki myślenia.

Gimnastykę umysłu zaczniemy od ćwiczeń pamięci i spostrzegawczości.

Kiedy wracasz do domu sam lub obciążony złymi myślami które natrętnie wdzierają ci się do umysłowości, spróbuj śmiesznej, dziecinnej zabawy. Będziesz się bawić w detektywa.

Ten pan, co idzie przed nami, patrzo, to chyba listonosz. No, nie sztuka było zgadnąć, bo ma mundur i torbę, ale czy powiesz mi na przykład, ile on ma lat, skąd idzie, czy mu się dobrze powodzi, jakie jest jego usposobienie, czy... no, czy lubi zwierzęta? Tobie te wiadomości nie potrzebne, ale gdybyś był detektywem!... Gdyby nie umiał patrzyć nie zauważyłbyś, że kiedy przechodziliśmy koło tamtej ciężko natadowanej fury i woźnica uderzył konia batem, to nasz listonosz zacisnął pięści w kieszeni płaszcza. O ten sam płaszcz otarał się jeszcze dziś po wyjściu z domu kot. Palto było czyszczone starą szczotką, której włosie różni się od sierści leniejącego starego kota, który nie łasi się do byle kogo. Tylko do przyjaciół zwierząt. Kilkadziesiąt szczegółów możesz wymienić jeszcze na poczekaniu. Zaimponuje to może twojemu otoczeniu, może wierzyć nie będą. Mała doza bezczelności przy porcji dobrego wychowania wystarczy, żeby te rzeczy sprawdzić. Zresztą o ile chciałbyś kogoś nabujać to umiejąc myśleć zrobiłbyś to tak dobrze, że bez wahania by ci uwierzył. Na razie więc ćwiczymy się w spostrzegawczości, w odczytywaniu szyfrów i doskonalimy we wszelki możliwy sposób przy każdej okazji nasze pięć zmysłów. Gdy w tej dziedzinie osiągniemy jakie takie rezultaty, zabierzemy się do poznawania charakteru.

Może dobrze byłoby przeczytać parę podręczników do psychologii, lub wysłuchać kilka odczytów z tej dziedziny zanim przystąpimy do czynienia obserwacji na rodzinie i znajomych. Tych właśnie ludzi znamy najlepiej, więc będzie nam łatwiej dopatrzyć się przyczyn ich postępowania. Będziemy się starać zgłębić przejawy ich charakteru w czynnościach, zachowywanie się w każdej okoliczności, ich zainteresowania i wpływ tych rzeczy np. na pisma ich twarzy i na stosunek do otoczenia.

Posegregujemy ludzi na grupy o podobnych charakterach. Zaczniemy się powoli orientować, jak postąpiłaby w danym wypadku dana grupa ludzi, a jak poszczególni jej przedstawiciele. Poznamy w ten sposób subtelne różnice między podobnymi charakterami. Jeśli i tu osiągniemy pewną doskonałość, będziemy wiedzieli, jak podejść do ludzi. Nikt nas nie zmusi do postępowania tak, jak wiemy, że to wywrze skutek, bo nie zawsze będzie to zgodne z naszym sumieniem, ale samo poczucie, że potrafilibymy tak pokierować ważnymi dla nas sprawami jak chcemy, podniesie nas zawsze na duchu i osiągniemy miłe poczucie wyższości nad otoczeniem. Samo to uczucie nie przedstawia wprawdzie żadnych wartości moralnych, ale może się stać motorem dla wielu działań. Będziemy umieli zapobiec niejednokrotnie złu, wybawić kogoś od przykrości.

Następnym ćwiczeniem to będzie ćwiczenie woli. W tej dziedzinie można dojść do zdumiewających wyników. Czy umiesz nie myśleć o niczym? Spróbuj, a przekonasz się, że o ile nie narzucają ci się do głowy rozmaite myśli, to myślisz o tym właśnie na co akurat patrzysz lub wreszcie o tym, że masz w danej chwili o niczym nie myśleć. Równie trudno jest myśleć tylko o jednej rzeczy. Będziemy się uczyć opanowywać myśl zrazu własną, a potym... ale nie sięgajmy za daleko. Jako przygotowanie do tych ćwiczeń, które mogą z ciebie zrobić nawet hypnotyzera (na użytek domowy), będziesz hartował własną wolę. Wykonasz zawsze to, coś postanowił, odmówisz sobie rozmaitych nawyków, wytkniesz sobie jakiś cel, do którego będziesz dążył. Po tym zapoznasz się z zagadnieniem autosugestii, to znaczy zrozumiesz jak można oszukiwać samego siebie i co jest przyczyną tego, że ludzie często tak czynią.

Zanim przejdziesz do bezpośredniego narzucania swojej woli komuś, zapoznasz się z psychiką tłumu i z psychozą zbiorową. Może nadarzy się okazja do egzaminu z tej dziedziny przy opanowywaniu paniki.

Może zainteresuje cię psychotechnika, czyli badanie uzdolnień zawodowych na podstawie sprawności myślowej, orientacji, spostrzegawczości i zdolności do odbierania wrażeń, a może będziesz chciał poznać psychoanalizę, która stanowi pewien dział medycyny ale też i psychologii. Tyle jest przecież ciekawych rzeczy związanych z myśleniem.

Wystarczy jeno odrobina dobrej woli, jak napisane jest w podręcznika robót włoczkowych dla starych panien.

Dopiero teraz przyszło mi do głowy, że obrałem zbyt trudny sposób zapoznania cię z materiałem gimnastyki umysłu. Pobudziłem cię tym do intensywnego myślenia, ale może i zniechęciłem trochę. Wypowiedziałem przecież tyle rzeczy, ale właściwie dotychczas przytoczyłem tylko jeden przykład z życia o listonoszu; wyjaśniło ci to tylko trochę o co mi w tamtym wypadku szło. Na usprawiedliwienie muszę jednak powiedzieć, że chciałem na początku podać ci ogólny program, ramowy, naszej nauki i teraz dopiero, kiedy punkt po punkcie przejdę do omawiania poszczególnych zagadnień będę czerpał szeroko przykłady z doświadczenia mojego i moich znajomych. Wybieram jednak tylko te przykłady, które dzięki swej skromności są wiarogodne, a odrzucam bardziej nieprawdopodobne, choć nawet ciekawsze, aby nie budzić w tobie podejrzeń, że mijam się z prawdą. Zresztą, gdybym chciał ciebie nabujać, to zrobiłbym to po mistrzowsku, bo ja przecież już umiem myśleć, a ty może jeszcze nie.

Kiedy więc przedstawiłem w całości program gimnastyki umysłu przejdę do poszczególnych zagadnień i teraz dopiero wyjaśnię w miarę możności wszystko na przykładach wziętych bezpośrednio z życia.

Twoje ćwiczenia pamięci na przykład mogą ci ułatwić naukę szkolną. Dat historycznych możemy się uczyć na rozmaite sposoby. Niektóre daty zapamiętujie się od razu np. rok 1444, zapamiętanie poczekowej jedynki (która będzie się i tak powtarzała przy wszystkich, z wyjątkiem kilku, datach z historii Polski), wobec tylu czwórek nie sprawia kłopotu. Daty symetryczne (1771) lub złożone z powtarzających się liczb (1212) też łatwo się pamięta. Ale można też wynajdywać najrozmaitsze sposoby mnemotechniczne na zapamiętywanie innych dat. np. rok 1048 to szesnastka, czwórka i ósemka, czyli same wielokrotności liczby podstawowej 4 (4.4 = 16, 4.2 = 8). Rok 1224 — drugie dwie cyfry to pomnożone przez 2 (liczby środkowe) pierwsze dwie cyfry, które są kolejnymi i najmniejszymi. Data bitwy pod Grunwaldem to numer domu i mieszkania mojego przyjaciela, a dzień, miesiąc i ostatnia cyfra roku urodzenia mojego brata to rok śmierci Jagiełły. Każdy znajdzie najrozmaitsze i najwygodniejsze dla siebie sposoby. Nie należy tylko przesadzać, jak pewien bohater noweli Awerczenki, który numer telefonu przyjaciela zapamiętywał jako kombinację daty wojny trzydziestoletniej, pięciu dzwonów i jednego srebrnego rubla, a potem pomylił to z wojną siedmioletnią i dziesięcioma palcami i w rezultacie zadzwonił zupełnie gdzie indziej.

Wyćwiczona jako tako pamięć robi nam połyczenie niespodzianki. Kiedyś nie mogłem w żaden sposób zapamiętać numeru telefonu kolegi 97532. Nie przyszło mi nawet do głowy, że gdybym zastąpił dwójkę jedynką to otrzymałbym sam kolejne niepatrzyste cyfry. Numeru tego nie pamiętałem tak długo, aż nie spotkałem się z drugim ważnym dla mnie numerem 97352. Odtąd pamiętam dobrze obydwa numery.

Czasami dobrze jest połączyć myślowo numer telefonu z osobą do której należy lub z jej otoczeniem. Może się to wydawać śmiesznym ale czasami ułatwia nam zapamiętanie numeru. Np. nr 123659 należy do chudej pani (1) mającej dwoje dzieci (2). Poznałem tę panię na moich imieninach w roku 1936 (36) i mieszka ona na ulicy Krasińskiego 59 (59).

Ćwiczenia pamięci wiążą się ściśle z ćwiczeniami spostrzegawczości, bo i sama spostrzegawczość wiąże się z pamięcią tzw. wzrokową. Ale istnieje też i pamięć dźwiękowa, smakowa, zapachowa i dotykowa. Specjalnie zamiast terminu „słuchowa" użyłem termin „dźwiękowa" i zamiast „węchowa" — „zapachowa", gdyż zapamiętujemy dźwięki i zapachy. Tak samo można nazwać pamięć wzrokową pamięcią obrazową, albo wrażeniowo-wzrokową, a dotykową — przedmiotową, ale te określenia nie są dokładne.

Po tykaniu zegarka można w ciemności odszukać właściciela; o ile słyszeliśmy już kiedyś ten rodzaj tykania w innych okolicznościach pnożemy poznać, kto jest właścicielem zegarka. Po zapachu i smaku rozróżniamy potrawy i lekarstwa, dotykiem i po dźwięku monety. To są ćwiczenia wstępne. Trudniejsze każdy sobie sam wymyśli. Chyba każdy poznaje po odgłosie kroków wracających domownikiów (o wiele lepiej robi to pies). A przez telefon łatwo jest poznać znajomych po głosie. Człowieka można rozróżnić po charakterystycznej dla niego woni potu, bytność kobiety po perfumach jakich używa. Znane jest ogólnie wnioskowanie z popiołu papierosa. Detektyw odróżni nie tylko markę tytoniu, ale i charakter oraz stan palacza. Zdecydowany przecież gryzie munsztuk i mnie niedopałek, niedbały otrząsa popiół koło popielniczki, zamyślonemu nie strącony w porę popiół opada na podłogę. Ale przekoczytym dla do wnioskowania z wyników spostrzegawczości nie mówiąc nic o wstępnych ćwiczeniach. Zanim przejdziemy do obserwacji ludzi i ich czynności oraz dłuższych czynności, zajmiemy się ćwiczyć w tym kierunku ogólnie. Będziemy się starać zapamiętywać widziane przedmioty według ich wielkości, kształtu, wygłądu i rozmieszczenia (gra Kima i jej odmiany). I tutaj będziemy sobie wymyślać najrozmaitsze środki ułatwiające.

Zanim przejdziemy do następnego trudniejszego ćwiczenia spostrzegawczości, do tropienia, będziemy się starać zmienić w bardziej ogólny sposób wygimnastykować nasz umysł, aby był bardziej podobny wrażeniom spostrzeżeniowym, co ułatwi nam wnioskowanie (to znaczy pierwszy krok do czerpania korzyści z nabytej wiedzy). Zajmiemy się zrazu układaniem i rozwiązywaniem rebusów, krzyżówek, zagadek matematycznych itp. oraz grą w szachy. Następnie przejdziemy do układania i odczytywania szyfrów. Znowu wracamy w rozległą dziedzinę.

Słuch i pamięć udoskonalimy przez specjalizację w sygnalizacji dźwiękowej.

Równocześnie dobrze by było zajmować się sztuką naśladowania. Charakteryzacja i aktorstwo są oparte mocno na znajomości psychologii.

Naukę tropienia rozpoczniemy od rozróżniania śladów ludzi, zwierząt i przedmiotów w rozmaitych (stopniowo coraz trudniejszych) warunkach terenowych. Stosunkowo łatwo jest trofić na śniegu. Poznajemy ślady zwierząt, wiemy czy zwierzę biegło, czy chodziło (odległość między śladami), czy było młode, czy stare (wielkość śladu i wgłębienie) itp. To już będzie wnioskowanie. Ale niewprawnemu łatwo się pomylić.

Raz na przykład niewprawny tropiciel pochwalił mi się odnalezieniem na śniegu śladów psa i zająca. Wyżeł jednak wcale nie zainteresował się obecnością zwierzyny, bo chociaż ślady się krzyżowały, pies wcale nie przyspieszał kroku, a i zając nie bał się odwiecznego wroga, bo stawał kilka razy słupka. Moje zdanie o tej dziwnej historii było nieco odmienne. Zając przebiegł drogę psa o pół godziny później. Nie mogłem tego udowodnić pokazując ślad zająca na śladzie psa, bo takiego akurat nie było. Ale przecież ślady zająca były wyraźniejsze, a pies przyprószone śniegiem, któryby zdążył napadać przez półtory godziny (śnieg padał tego dnia przez cały czas). Pies więc przeszedł półtory godziny temu, a zając godzinę. Na przestrzeni stu metrów znalazł ten sam „tropiciel" ślady zająca skaczącego w ten sposób, że lewą nogę stawiało po prawej, a prawą po lewej stronie. Były to po prostu ślady dwojga dzieci idących równym krokiem nie w nogę koło siebie. Podane tu przykłady tropienia i błędnego i prawidłowego wnioskowania są wyjątkowo proste. Kto bliżej zainteresuje się tropieniem znajdzie specjalne książki z tej dziedziny.

Z kolei przejdziemy do najważniejszej bodaj umiejętności.

Psychologia oddaje nam usługi już w życiu szkolnym. Nie każdy jednak wie, jak należy się ustosunkować do danego nauczyciela (ostrożnie, nie radzę wchodzić w konflikt z własnym sumieniem). Nie będę tu podawał sposobów inteligentnego oszukiwania. Chodzi mi tylko o dawanie sobie rady w życiu. Nauczyciel, a w szczególności wychowawca musi być zawsze dobrym psychologiem.

I tutaj potrzebna jest obserwacja i wnioskowanie z objawów zewnętrznych jawnych i ukrytych, świadomych i podświadomych, które dają pojęcie o charakterze obserwowanego. Znajomość charakteru wystarczy do wnioskowania, jak będzie się dany osobnik zachowywał w każdej okoliczności i zawsze wiedzieć musimy stworzyć, żeby się zachowywał tak jak właśnie chcemy.

Różnić się będzie od tego sposobu postępowania sugerowanie. Tam wybieraliśmy specjalne warunki, tu korzystamy z już istniejących lub dobieramy takie, jakie nam łatwo dobrać i przedstawiamy je w taki sposób, aby dały złudzenie warunków koniecznych dla danego charakteru. Musimy też sami udawać, że w nie wierzymy. Udało mi się raz wywołać w koleżę (jest on do dziś dnia święcie przekonany), że potrafię czytać z myśli. Przez szereg dni bowiem wymieniałem mu jedną jego czynność, jaką wykonał poprzedniego dnia. Dobierałem wprawdzie takie czynności, które każdy prawie co dzień wykonywa, jak pójście do sklepu, na spacer, a w sobotę wieczorem do kina, późne położenie się spać (podkrążone oczy), ale zanim mu oznajmiłem tę jedną czynność rzeczy sprawę, czyniłem odpowiednie czary. Musiał on o tej rzeczy myśleć i podać mi rękę, a jt udawałem wielki wysiłek myślowy. Umiem pokazywać sztuki magiczne. Są to drobne oszustwa zamaskowane sugestią. Człowiek łatwo poddaje się jej działaniu. Często przecież kupiec sprzeda nam zachwalaną tandetę, a klerazy wyleczy nas pierwszym lepszym lekarstwem. Sam kiedyś na obozie harcerskim leczyłem jako sanitariusz katar szczyptą soli lub mąki w opłatku gdy aspiryny zabrakło.

Sprytne oszukiwanie samego siebie nazywamy autosugestią. Objawy pozornej silnej woli są niekiedy wynikiem słabego charakteru człowieka, który sam siebie zasugerował.

archiwum

Obserwacja ludzi była wyjaśniona na przykładzie z listonoszem. Jeżeli przy obserwowaniu ludzi będziemy się bawić w detektywów to musimy posiąść sztukę charakteryzowania się i naśladowania ludzi w sposób jak najbardziej naturalny. Do tego znowu są potrzebne obserwacje i trochę zdrowego rozsądku. Chcąc, żeby nas nie poznali nie przyczepimy sobie dużego garbu na przykład, bo w ten sposób zwrócilibyśmy na siebie uwagę wszystkich ludzi, a w ich liczbie i tych przed którymi staramy się ukryć. Przyglądając się nam specjalnie mogliby dostrzec charakterystyczne, a niedostatecznie ukryte cechy naszego wyglądu. I tu trzeba wprawy. Udało mi się na ćwiczeniach harcerskich przebierać oraz zmieniać wygląd, głos i chód tak, że rozmawiałem nie poznany z moimi ludźmi.

Najtrudniejszym ćwiczeniem będzie opanowywanie własnej myśli i wytworzenie w sobie silnej woli. Wymaga to specjalnej trudnej gimnastyki umysłu i ćwiczeń charakteru. Te sprawy są zupełnie indywidualne dla każdego człowieka tak, że trudno je bliżej omówić. Jeżeli jednak dojdziemy do pewnej wprawy, będzie można wykonać szereg ciekawych ćwiczeń z dziedziny hypnozy Mogą te doświadczenia dostarczyć nam miłej rozrywki. Z góry zaznaczam, że nie należy mylić tej dziedziny z zagadnieniami spirytystycznymi, których gimnastyka umysłu nie obejmuje.

Doświadczenia z dziedziny hypnozy początkowo będą polegały na próbach przekazywania myśli, bądź zbiorowej myśli widzów na osobę medium, lub też hypnotyzera na medium też przy pomocy zbiorowej myśli widzów. W naszych warunkach domorosły hypnotyzer nie będzie w stanie przeciwstawić się woli medium. Medium musi samo chcieć dowiedzieć się, co pragną mu narzucić. Medium musi umieć nie myśleć o niczym, a hypnotyzer tylko o jednej rzeczy. Należy dyktować kolejno każdy krok, każdy najdrobniejszy ruch. W doświadczeniach z tej dziedziny dochodziłem do ciekawych wyników, ale nie z każdym. Moje najlepsze medium działo z odległości dziesięciu centimetrów od moich rąk i wykonało następujące czynności. Trzeba było z biurka stojącego w jednym kącie pokoju wziąść dwie podwiązki, jedną położyć na dość odległym krześle, a drugą powiesić na klamce. Te czynności były przedtem omówione w nieobecności medium w towarzystwie i zapisane. W czasie seansu wszyscy starali się mu myślami dopomóc. Ćwiczenia te są jednak dla hypnotyzera wyczerpujące i nie należy ich nadużywać.

Myślę, że już w najogólniejszy sposób omówiliśmy naszą gimnastykę umysłu. Wystarczy to chyba, żeby się nie znudzić przez całe życie. Kto się zainteresuje bliżej tymi sprawami i wykona wszystkie ćwiczenia będzie mógł z zadowoleniem dostarczać ludziom rozrywki, budzić podziw i wreszcie czerpać ze swej wiedzy najrozmaitsze korzyści.

Zakończę więc powiedzeniem z podręcznika robót włóczkowych: Wystarczy jeno odrobina dobrej woli.

P. 37

GŁOSY Z TERENU

NAKAZ CHWILI

Jesteśmy świadkami dokonywujących się zmian w stosunkach między Polską a Litwą. Czekamy na sąsiedzkie ułożenie współżycia z państwem, które wczoraj jeszcze nie uznawało nas jako sąsiada. Pamiętamy niedawne dni, gdy wszystkie polskie myśli biegły tam na północ do rodaków z za martwej granicy, gdyśmy wszyscy czekali na rozkaz....

Zwarta postawa całej Polski, gotowej każdej chwili stanąć w obronie swych synów pełniących straż na kresach Rzplitej, nie pozostała bez echa. Jeden rytm gorących serc i odgłos maszerujących kolumn dotarł do wszystkich Polaków na obczyźnie, pokrzepił ich na duchu i zagrzał do wytrwania w polskości.

Minione chwile związały nas jeszcze mocniej z tymi, którzy najodpowiedzialniejszą pełnią służbę poza granicami Polski, odżyło w nas żywe poczucie wspólnoty narodowej. Lecz nie wolno nam i teraz zapominać o braciach zwracających ku nam serce i myśli. Nie możemy ograniczać się do manifestacyj, musimy stale pamiętać o naszych rodakach, przede wszystkim o tych, którzy pozostali na obczyźnie pod obcym panowaniem i na najcięższe zostali wystawieni próby.

Właśnie my, harcerze, czołowa kolumna polskiej młodzieży, mamy obowiązek zaświadczenia czynem, że o nich myślimy i pamiętamy.

Czy wiecie co to za radość dla braci z za Olzy, z Opola, Litwy — choćby tylko kartka z pozdrowieniami z Polski? A czyż Was nie stać na kilka książek, na list serdeczny. Siądźcie jeszcze dziś w gromadzie na naradę, napiszcie do Skauta lub Wydziału Zagranicznego o adresy drużyn i świetlic polskich w Czechach, Niemczech, na Litwie. O tych najbliższych a najcięższą dolę dzielących, przede wszystkim pamiętajcie rodakach! Nawiążcie łączność korespondencyjną z tymi, którzy często polskiej książki nie znają. Wasze listy będą dla nich najcenniejszą lekturą, pójdą z rąk do rąk, będą najmilszym podarkiem.

Druhowie! Sprawa jest ważna. Już wkrótce wyjdziecie na powitanie wiosny, siądziecie w kręgu ognika. Dobrze będzie, jeżeli jedno z pierwszych ognisk poświęcicie pamięci naszych rodaków. Pamięć ta winna być jednak trwała i czynna. Urządźcie np w drużynie wyścig pod hasłem: „Zdobywamy przyjaciół za kordonem".

Nawiązcie łączność z jednym z polskich środowisk i systematycznie pracujcie nad zbliżeniem, właśnie między sobą, między Polakami. Czy zdajecie sobie z tego sprawę jak mało my w Polsce wiemy o warunkach życia naszych rodaków? Jak mało poczuwamy się do solidarności narodowej, gdy pominiemy odświętne deklamowanie? Czas najwyższy, w obliczu dokonywujących się w świecie przemian odrobić zaniedbania. Wszyscy, gdzieś dziś przypadł nam pełnić służbę, musimy uświadomić sobie przynależność do jednego, do wielkiego narodu. To poczucie jedności i pewność, że jeden pamięta o wszystkich i całość o każdym swym członku, da nam poczucie siły, a u obcych wzbudzi należne nam poszanowanie.

My, młodzi, jednej Ojczyzny synowie krzepkie podajmy sobie dłonie, ogniwem przyjaźni zwiążmy wszystkie polskie serca, bo przyjaźń nie zna kordonów ni odległości.

„Rosomak"

POWITANIE NOWEGO ROKU

przez drużynowych Wołyńskiej chorągwi Harcerzy.

W budynku Państwowej Szkoły Rzemiosł Budowlanych w Krzemieńcu rozlokował się Kurs Drużynowych Wołyńskiej Chorągwi Harcerzy w czasie od 30. XII. 1937 do 7. I. 1938 r. prowadzony przez hm Feliksa Tomczaka.

Kurs liczył 41 uczestników.

W artykule niniejszym postaram się opisać jak to harcerze Nowy Rok witali. Jedni, nieharcerze, witali go z czarą wina w ręku, inni w gronie rodzinnym, my zaś tak: „Gdy ciemności zaległy ziemię a godzina odejścia Roku Starego się zbliżała, zebrało się wszystko bractwo w ciemnej sali, trzymając przygotowane świece. W ciszy głębokiej, wśród uroczystych słów zapalił Komendant pierwszą świecę a od niej wszyscy

inni. Za chwilę wyszedł z budynku długi szereg z światłami w rękach, kierując się na górę Dziewicą. Nie jestem żadnym mistrzem pióra, by to wszystko poetycko opisać. Widok był jednak piękny. Długi sznur światełek rozświetlał mroki, rzucał tajemnicze blaski, wił się między drzewami, wspinał ku górze a w niebo uderzała gromka pieśń. Nie był jednak ten marsz łatwy. Wiatr złości się, szarpał płomykami, właściciel zaś świecy chcąc go ochronić, pieczołowicie zasłaniał, nie bacząc na drogę. Na to czekały tylko zdradzieckie korzenie, dołki, jamy, strome zbocze. Co chwila któryś, trzymając kurczowo świecę, leci w dół, wchodząc w bliższy kontakt z ziemią i stojącymi drzewami (czytaj: stuknął główką w pień aż drzewo się zachwiało).

Doszło wreszcie bractwo na szczyt. Spokojnie stojące drzewa zdumiały. Kto zacz śmie nam sen przerywać? Stojąca w pośrodku sosenka wychyla spod śniegowej czapy ciekawe igiełki. Otoczył ją wnet krąg, zakładając na niej swoje świece. Tu znowu potrzebne poetyckie pióro, by przelać piękno wrażenia na papier. Ponieważ jednak daru tego bogowie mi odmówili, napiszę jak umiem. Od płonących świec lecą jasne promyki, padają na skupiony krąg. Chwila zadumy przychodzi na wszystkich. Płynie wnet prosta szczera kolęda, jedna, druga i następne. Poważna część powoli się kończy, zaczyna się część druga, wesoła, beztroska. Huknęły gardła zadzierżyście, piosenka poderwała i zapaliła wszystkich. Rozpoczął się tan. Co to był za pląsz! Klękajcie narody! Czterdzieści par nóg zaczęło pląsać niczem baletnice.

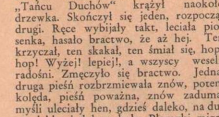

Ciężkie buty, palta, rękawice nikomu nie przeszkadzały. Korowód taneczny w „Tańcu Duchów" krążył naokoło drzewka. Skończył się jeden, rozpoczął drugi. Ręce wybijały takt, leciała piosenka, hasało bractwo, że aż hej. Ten krzyczał, ten skakał, ten śmiał się, hop! hop! Wyżej! lepiej!, a wszyscy weseli, radośni. Zmęczyło się bractwo. Jedna, druga pieśń rozbrzmiewała znów, potem kolęda, pieśń poważna, znów zaduma, myśli uleciały hen, gdzieś daleko, na duszy lekko i dobrze było. Płomyki migały, cieplna wieczór tylko się rugszał. Kolana same się pochyliły.... Pod Twoją obronę... mówi chór..., niech łaska Twoja zawsze nam sprzyja proszą usta i serca i... módl się za nam, Bogarodzico... pomóż nam stać się lepszymi...

Feliks Tomczak, hm.

Ps. Ten bądź co bądź bardzo spóźniony reportaż sylwestrowy wpłynął do redakcji w kwietniu i został zamieszczony tylko na specjalną i uzasadnioną prośbę autora.

ZAKŁADY REPRODUKCYJNE
„KLISZ"
SCHLÖSERA
WARSZAWA, ZGODNA 20
wykonuje
KLISZE DRUKARSKIE
RYSUNKI REKLAMOWE
TELEFON: 74-8-46

GAWĘDY Z CZYTELNIKAMI

FERALNA TRZYNASTKA

Bardzo lubię 13 (trzynastkę). Jest to niezwykle wygodna liczba, coś jak mason w polityce. Jeśli nas spotyka niepowodzenie na terenie politycznym zamiast doszukiwać się właściwych przyczyn mówimy krótko: robota masonerii i to nam od razu wszystko tłumaczy. Tak samo z trzynastką. Zamiast doszukiwać się właściwych przyczyn wielkiego opóźnienia Nru 13 Skauta, pisać o tym długo i szeroko ja wyjaśnię krótko: Nr *13*! **I czytelnik zaraz** wszystko rozumie: oczywiście feralna liczba.

PODZIĘKOWANIE

Wszystkim, którzy nadesłali pod adresem redakcji życzenia świąteczne, a przede wszystkim Członkom Węgiersko-Polskiego Koła Harcerskiego w Budapeszcie i Harc. Drużynie żeglarskiej w Czerniowcach składam serdeczne podziękowanie.

MIŁA WIADOMOŚĆ

Otrzymałem zawiadomienie o ślubie Dhny Wandy Markowskiej z Druhem Bolesławem Decem, który się odbył w dniu św. Jerzego w kościele prafialnym we Lwowie - Lewandówce. Młodej parze harcerskiej ślę serdeczne: Szczęść Boże!

ADRESY FILATELISTÓW

Na apel dha Gostylli w dwunastym numerze „Skauta" nadesłali swoje adresy następujący filatelisci:

1. Jambor Henryk — Wielkie Hajduki, ul. Szpitalna 9, Górny Śl.
2. Grzeszczuk Marian — Ławoczne (zbiera znaczki tylko europejskie).

PROBLEM Z NRU 12

Otrzymałem 8 trafnych i 2 błędne rozwiązania. Trafne nadesłali: 1. Janusz Popławski — Lwów, 2. Irena Tumidajska — Łańcut, 3. Augustyn Holesz — „Nieugięta Ręka" — Żywiec, 4. A. Piotrowska — Tczew, 5. Ryszard Demel — Andryhów, 6. Kazimierz Wolny — Węgierska Górka, 7. Tadeusz Widaj — Przemyśl, 8. Jadwiga Pichlerówna — Kamionka Strumiłłowa.

W nagrodę Kalendarz na r. 1938 otrzymują trzy pierwsze osoby, pozostałe broszurkę: „Uśmiechnij się".

Rozwiązania błędne nadesłali: H. Jambor i M. Dworzniecki.

Dh Widaj doszedł do rozwiązania wzorem matematycznym: Wierzchołki wielokąta o **n** bokach są harcmistrzami, a ilość boków wraz z przekątniami — uściskami dłoni. Wzór na ilość przekątnych wielokąta o **n** bokach wygląda:

$\frac{(n-3)}{2}$ stąd ilości boków wraz z przekątniami (= ilości uścisków) $= n + \frac{(n-3)}{2}$. Po podstawieniu za $n = 12$ otrzymamy wynik 66.

To samo na chłopski rozum wygląda tak: Pierwszy harcmistrz zamienia 11 uścisków i wychodzi, drugi już tylko 10, trzeci 9 itd. Rachunek zatem prosty:

$$11 + 10 + 9 + 8 + 7 + 6 + 5 + 4 + 3 + 2 + 1 = 66.$$

Znalazł się jeszcze jeden sprytny dh Antoni Kokot, który orzekł, że harcmistrze zebrani na konferencji wymienili tylko jeden uścisk dłoni bo utworzyli Krąg Rady.

NOWE GŁOSY W SPRAWIE NAZWY I OZNAK

8 Lubelska Druż. Harc. pisze: Pragniemy, ażeby st. chłopcy nazywali się „Wędrownicy". Oznaką naszą lilia harcerska w rombie.

Krąg Starszoharcerski w Białokrynicy wypowiada się 52 głosami na nazwą „Skauta" dla st. chłopców.

A. T. Peters z Warszawy pisze: Ze względu na zbytnie przeładowanie munduru oznakami metalowymi, uznaję iż najodpowiedniejszym projektem na odznakę jest projekt I (lewy naramiennik zielony). Byłoby estetyczniej, **oba** naramienniki, jak w Szkole Podch. Zaw. Art. wykonać z zielonego sukna.

A propos oznak! Mamy zbyt dużo metalowych: krzyż, lata służby, często „ładowanie" P. O. S., O. S., O. Ł., O. N., pamiątkowych oznak wojskowych, organizacyj szkolnych i w. in. Uznaję, że nie ma sensu nosić wielu pospolitych świecidełek, może tylko 1—2 takie, jak instr. O. P. L. G., pilot szybowcowy, wzgl. wyższe stopnie wymienionych blaszek. Natomiast tak ładnie wyglądały płócienne oznaki złotów zagranicznych (ale nie ich wystawa!)... Noszenie baretek orderowych uważam za oczywiste, ale co do „lat służby" — uważam za zrozumiałe noszenie tylko „10—tki".

ODPOWIEDZI NA LISTY

Janina Krzyżanowska — Bialystok. Rozwiązanie pomysłowe ale spóźnione. Zapytanie do skrzynki zapytań proszę uzupełnić czy radio obozowe ma być na głośnik czy na słuchawki. Podam wtedy odpowiednią literaturę.

NOWY PROBLEM

Flaszka octu kosztuje z korkiem zł 1.10. Ta sama flaszka octu bez korka o 1 zł **więcej niż korek**. Ile kosztuje korek, a ile flaszka octu bez korka.

Za trafne rozwiązanie jako nagroda do wyboru: Kalendarz „Skauta" na rok 1938 albo „Uśmiechnij się" ew. numer spalski „Skauta".

Skaut

Uwaga: Z powodów od redakcji niezależnych następny numer „Skauta" ukaże się dopiero po 15 maja.

archiwum harcerskie.pl

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

PRENUMERATA przy zamówieniu

egz. wynosi	mies.	kwart.	roczn.
1 . . . zł	0·50	1·25	3·50
5 . . . „	1·50	4·50	13·50
10 . . . „	2·90	8·70	26·—
20 . . . „	5·60	16·80	50·—

przy zamówieniu większej ilości niż 20 egzemplarzy, należy liczyć za każdy egzemplarz 14 gr tj. miesięcznie 28 gr kwartalnie 84 gr, rocznie zł 2·50. Prenumeratę wpłacać przez P. K. O. 504.610 lub przekazem rozrachunkowym Nr 58

Numer pojedynczy kosztuje 25 groszy

Warunki kolportażu wysyłamy na żądanie

SKAUT

TOM XXV

Nr bieżący 357

Wydawca:
Z. O. Lwowskiego Z. H. P.

Redaktor naczelny i odpow.
Mgr WIKTOR FRANTZ

Kierownik Wydawnictwa
WŁADYSŁAW WENZEL

OGŁOSZENIA:
cała strona zł 200, 1/2 zł 105, 1/4 zł 55, 1/8 zł 30, 1/16 zł 17, 1/32 zł 9.
W tekście 50% drożej. Przy ogłoszeniach seryjnych odpowiedni rabat.
Drobne za wyraz 15 gr. Najmniejsze 10 słów, największe 50 słów.
Dla harcerek i harcerzy 10 gr za wyraz
Nekrologi 15 gr za wyraz, najmniej jednak zł 5·—
Życzenia i zastrzeżenia miejsca dla ogłoszeń uwzględniane są nieobowiązująco w miarę możności
Za ogłoszenia redakcja nie odpowiada
Artykuły zamieszczane w piśmie nie są honorowane

Harcerzu Pamiętaj! Wielką cnotą jest oszczędzanie. Oszczędności SWE SKŁADAJ W

GALICYJSKIEJ KASIE OSZCZĘDNOŚCI
WE LWOWIE

której wkłady korzystają z poręki Państwa Polskiego

Za złożeniem zł 5·— na książeczkę oszczędności Kasa wyda puszkę oszczędnościową BEZPŁATNIE

CZUJ! ZUCHY! CZUJ!

Pierwszy Wielki Zlot Zuchów

z okręgu Komendy Chorągwi Harcerek we Lwowie

odbędzie się w dniach od 26—28 maja br.

W programie: Wielka defilada, Powitanie wiosny, Pokazy, wspólne gry i zabawy, teatr, zwiedzanie Lwowa itd. itd.

Wydział Zuchów Lwowskiej Komendy Chorągwi Harcerek zaprasza wszystkich zuchów do wzięcia udziału w tym święcie.

Tłoczono w „Drukarni Polskiej" B. Wysłoucha, Lwów, ul. Krasickich 18 a.

archiwum harcerskie.pl